

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą, oraz z odnośniami do domów:
 rocznie rb. 5,
 półrocznie rb. 2 k. 50,
 kwartalnie rb. 1 k. 25.

Redakcja i Administracja

w Łomży, w domu W-go Grodzkiego,
 przy ulicy Długiej.
 Otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt,
 od godziny 4 do 6 po południu.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{4}$ strona rb. 16
 " $\frac{1}{2}$ " rb. 8
 " $\frac{1}{4}$ " rb. 4
 " $\frac{1}{8}$ " rb. 2
 Drobne — po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do «Wspólnej Pracy» przyjmują: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl et Co. — Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8. F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9; w Łomży: drukarnia A. Krzyżanowskiego—Dworna 22.

Dzieci nieślubne.

Niektóre pisma warszawskie zamieściły lakoniczną wiadomość o nowym projekcie prawodawczym, tyjącym się dzieci nieślubnych w Królestwie Polskiem. Idzie o polepszenie prawnego stanowiska dzieci tej kategorii, przez zastosowanie do Królestwa prawa z r. 1902-go, obowiązującego w Cesarstwie.

Któryś z dzienników warszawskich zaopiniował, że ów projekt rządowy wprowadza przewrót do naszych stosunków społeczno-moralnych. Uwaga to słuszna, i dziwić się wprost należy, że ważna ta sprawa nie została dotąd obszerniej omówiona przez prasę.

Projekt rządowy o polepszenia losu tych dzieci jest wyrazem ewolucji pojęć, dającej się zauważyć w tej mierze w państwach całego cywilizowanego świata. Wszystkie społeczeństwa nowożytne dochodzą do przekonania, jak okrutnymi i niesprawiedliwymi są wszelkie ograniczenia praw dzieci nieślubnych. Praktyka nadto dowodzi, że stosowanie tych ograniczeń nie wpływa zgoda na zmniejszenie się ilości dzieci, pospolicie „nieprawem” zwanych. Powoli, lecz systematycznie dążą społeczeństwa świata do osiągnięcia ideału prawnego, jakim jest w tym razie: całkowite zrównanie w prawach dzieci nieślubnych z ślubnymi.

Wnoszony obecnie do Damy państwowej projekt jest nowym etapem, na drodze wyżej wymienio-

nej ewolucji pojęć prawnych. Przyjrzyjmy się kwestji tej bliżej.

Z porównania prawodawstwa cywilnego naszego z odpowiednim rosyjskiem łatwo uświadomimy sobie, jakich to mianowicie na tem polu zmian od Damy spodziewać się możemy.

Otóż w obowiązującym u nas prawodawstwie cywilnem „aznanie” dziecka nieślubnego przez ojca może być tylko dobrowolnem. Wszelkie poszukiwania ojcostwa jest wzbronionem, wówczas, gdy poszukiwanie matki jest dozwolonem. „Aznanie” polega na tem, że ojciec, obecny przy spisywaniu aktu urodzenia dziecka nieślubnego, uznaje to dziecko za swoje. O ile na razie zaniedbał to uczynić, może sporządzić odpowiedni dokument u rejenta. Przez „aznanie” dziecka ojciec nadaje mu swoje nazwisko, lecz nie nadaje wszystkich praw, należnych t. z. dzieciom „prawym”. (Np., dziecko „aznane” ograniczonem jest w spadkobraniu).

W prawie cywilnem rosyjskiem rzecz ta się ma zupełnie inaczej. Prawodawstwo rosyjskie dozwala poszukiwanie ojca, po to zresztą jedynie, by zmusić go do łożenia funduszów na utrzymanie dziecka. „Aznanie” dziecka z „nieprawego łoża” nie zna zupełnie, natomiast dopuszcza „usynowienie” przez ojca własnego dziecka nieślubnego (prawo z r. 1902-go). Przez usynowienie nadaje się dziecku takiemu wszelkie prawa, przystagujące

dzieciom w małżeństwie zrodzonym. Załatwia się te sprawy w sądzie okręgowym przez proste podanie; utrudnienie stosowane jest jedynie do legitymowanej szlachty i polega na konieczności uzyskania pozwolenia Władzy Najwyższej dla nadania dziecka przy asynowieniu nazwiska ojca.

Pozatym, dzieci nieślubne uzyskują prawa ślubnych przez wstąpienie rodziców z sobą w związki małżeńskie, (legalizuje dzieci sąd okręgowy na prośbę rodziców, dołączających akt ślubu). W tym ostatnim wypadku prawodawstwo rosyjskie jest zgodne z naszym; nasze jest nawet bardziej aproszczone gdyż nie wymaga dla alegalizowania dzieci decyzji sądu: fakt ślubu rodziców sam przez się jest wystarczającym. Drugi sposób, przewidziany w prawie cywilnem Królestwa, jest alegalizowanie dzieci nieślubnych przez uzyskanie pozwolenia Władzy Najwyższej. Uprawnione jednak w ten sposób dzieci mają prawo dziedziczyć tylko po rodzicach, od spadkobrania zaś po dziadkach lub w linii bocznej są wyłączone.

Z powyższego ogólnego zestawienia prawodawstwa polskiego z rosyjskiem łatwo się przekonać, które i w jakich wypadkach jest dla dzieci nieślubnych korzystniejsze. Różnica głównie polega na tym, że nasze prawodawstwo: 1) nie dopuszcza poszukiwania ojcostwa i 2) nie przewiduje innego sposobu alegalizowania całkowitego dzieci nieślubnych, jak wstąpienie późniejsze rodziców w związki kościelne małżeńskie. Prócz tego obowiązujący dziś u nas kodeks cywilny nadaje prawo „uznania“ przez ojca tym tylko dzieciom nieślubnym, które są zrodzone z wolnego związku niezamężnego mężczyzny z niezamężną kobietą — projekt zaś rządowy rozszerza to prawo i na dzieci zrodzone z cudzołóstwa i kazirodztwa.

Projekt rządowy wogóle idzie bardzo daleko, bo, np. nadaje dziecku nieślubnemu prawo żądania od ojca wspólnego z nim zamieszkania. Tego niema

To jeszcze sen.

Było to w okresie uprzystępnienia samolotów dla każdego człowieka, kto nie jest tehórzem. Było to w rok **, nie pamiętam, zresztą — oby jak najwcześniej.

Turysta, dziennikarz z paryskiego „Le Matin“ wybrał się w podróż po środkowej Europie. Szybował prędko. Francję opuścił szybko, wielkie miasta niemieckie migwały mu się z oddali nizin, nad którymi przelatywał nie zatrzymując się weale. Motor udoskonalony wymagał minimum paliwa; automatycznie prawie popadał w ruch szalony.

Do Niemcech wzrok podróżnego nęcił piękne Węgry, on jechał jednak dalej...

nawet w dzisiejszym prawodawstwie rosyjskiem, z którym nasze ma być uzgodnione.

Na ostateczną redakcję nowego prawa będą mieć pewien wpływ i nasi posłowie. Już wkrótce dowiemy się o ich stanowiska w tej sprawie.

Skład osobisty przedstawicielstwa naszego nie upoważnia nas do mniemania, że zechce ono wnieść dodatkowy projekt: zaprowadzenia w Królestwie ślubów cywilnych dla tych osób, które nie chcą czy dla jakich bądź powodów nie mogą zawrzeć związku kościelnego.

Lomża

Włodzimierz W-ski.

SZŁA...

*W królewskiej szła purpurze
Świetlana Wolność w świat,
A każdy — nawet tehórze —
Skrawek purpury kradł.*

*Aż przyszła — w majestacie,
W urodzie cudnych lic —
I patrzaj, patrz bracie, —
Z płaszcza już niema nic!...*

*Dziś — szukać rzecz daremna;
Choć idziesz śladem zórz, —
Usiaska pierś noc ciemna,
W popiołach wzloty dusz!...*

Stan. Poraj.

Jerzy Fermé.

WSPÓŁCZESNE SZKOLNICTWO.

(Ciąg dalszy).

Nadanie życia szkole powinno wypływać wprost z uznania tej myśli, którą wypowiedział Jan Jakób Rousseau, że w szkole koniecznym jest harmonijne po-

W Tatrach zaskoczył go jednak mrok, ani wiedział, kiedy poniosło go po nad Karpaty, a później mknął nizinami, wzdłuż jakiejś taśmy, długiej, bez końca, niby woda, niby rzeka.

Motor warczy, warczy, niesie go coraz dalej. Gdzie był? nie wie. Co zakraj, co za ziemia?!

Ale już świta, już coraz widniej, a w wyżach z samolotu już widać słońce; na ziemi, dopiero zmrok uchodzi, ale dzień się staje coraz wyraźniejszy.

Podróżny widzi wieś jedną, drogą, opada coraz niżej, widok ładu, porządku, linii, olśniewa go. Gdzież jest? Czechy, czy Węgry, a może Prusy?

Pola pięknie zaorane, łąki niwelowane, drogi proste i równe, obsadzone drzewami, niezem oli-

łączenie twórczej pracy fizycznej z rozwojem umysłowym dzieci. Powyższą właśnie myśl starał się orzeczywnie w praktyce Pestalozzi, a rozwinął ją wielki przyjaciel dzieci Froebel. Ten ostatni, rozpatrując ogólne pomoce naokowe w dziedzinie wychowania i wykształcenia dzieci w wieku szkolnym, mówi: nadzwyczaj ważną rzeczą jest, aby codziennie przynajmniej godzinę lub dwie stałe poświęcać pracy pozaobowiązkowej; stąd wypływają skutki b. poważne dla późniejszego życia. Praca zewnętrzna produkcyjna nie tylko wzmacnia organizm, ale może bardziej jeszcze duszę — różne kierunki jej działalności, ponieważ dusza, po takiej orzeźwiającej pracowitej kąpeli, przystępuje znów z nowym zapasem sił do swych zajęć... Czyż znajdujemy chociaż cień takiej orzeźwiającej kąpeli w szkole współczesnej?

W jednym ze współczesnych czasopism pedagogicznych czytamy: Zamiast szkoły utworzymy, taki „Dom”, w którym dzieci, po przyjściu do niego, mogłyby się bawić, biegać i figlować swobodnie, gdzie jednocześnie mogłyby zająć się wykonywaniem jakiejś pracy twórczej, odpowiedniej do ich upodobania i zamiłowania, a zarazem właściwej ich rozwojowi fizycznemu i duchowemu i gdzie mogłyby szczerze i swobodnie rozprawiać między sobą i z osobami starszymi, które tam powinny być tak dobrane, aby znajdowały przyjemność w obcowaniu z dziećmi, chętnie odpowiadały na tysiące pytań, zadanych przez dzieci, i nigdy nie zawiadły ich nadziei, że w sercach przewodników zawsze znajdują głęboki oddźwięk współzucia, dla ich nurtujących pytań i zagadnień duszy, a w następstwie pomocy, radę, zachętę, krótko mówiąc, ten „Dom” będzie miejscem cichej i pełni życia dziecięcego. Tu w różnych pokojach, właściwie mówiąc w pracowniach (a nie klasach), będą zgrupowane najrozmaitsze przedmioty pracy twórczej, które zawsze zaciekawiają dzieci

i są dla nich zrozumiałe i którym one chętnie i bez przymusu poświęcają swój czas, ponieważ te przedmioty dają możliwość im zastosowania w praktyce swej siły twórczej, znajdującej się w stanie uśpienia w każdym dziecku i mogącej wydać obfite owoce, o ile by ona nie była tlamiąca w naszych szkołach w tak bezlitośny jak dziś sposób. Do tego „Doma” będzie wniesiono o ile można najwięcej przyrody, tej żywej przyrody, która mogłaby dostarczyć najbliższego materiału dla sposterzeń dzieci, a nadto wlać w ich życie pierwiastek poezji i piękna.

Podobny „Dom” może wydać się komuś nie szkołą, a zabawką, przedsięwzięciem niezastawianym na uwagę ze względu na swe przeznaczenie, a nawet działającym rozkładowo. Zbyt głęboko jeszcze w nas zakorzeniony przesąd, aby się mogła inna myśl zrodzić! W dalszym ciągu postaram się dowieść, że tak źle nie jest i że nawet taki „Dom” nie wystarcza, a należy pójść w tym kierunku jeszcze dalej.

Przy stosunkach, jakie panowały między mną a dziatwą, nie mógł być mowy o braku przywiązania lub szacunku dla mnie: „surowy, ale dobry”, mówiły dzieci. Jednakże nie zawsze, gdy zachodziła tego potrzeba, udawało mi się utrzymać zupełny spokój i skupić uwagę ogólną. Nie martwiłem się tym zbyt, gdyż rozumiałem, że niepodobna różnorodnych temperamentów dzieci sprowadzić „do jednego mianownika”; zresztą zajęło by to za wiele czasu, który można było zażytkować produkcyjnie: na przygotowanie preparatów, notatki i t. p. Skutkiem tego pozwalałem na głośne rozmowy, i ruch, gdy dzieci miały do tego powód i nie były niczem zajęte; zaś w czasie zajęć utrzymanie porządku powierzałem samym dzieciom, i to zarówno podczas wycieczek, jak i na lekcjach w klasach. Rezultat wypadł nadspodziewanie dobrze: nie przypominam poprostu sobie aby w ciągu dwóch

ce miejskie, dachy kryte dochówką, otoczone sadem, murowane, piękne duże okna, podwórza w normalnej odległości, budynki wzorowe, inwentarz jak się patrzy, konie, krowy, na wystawę, inwentarz martwy, ustawiony pod nakrytym dachem, narzędzia nowoczesne.

Intryguje go coraz bardziej. Rzuci samolot, wchodzi do chaty: ład, czystość porządek, w świetlicy mała biblioteczka, na stole gazeta, w rogu obrząz święty, na ścianach wycinanki, w innej izbie warsztat tkacki, chłop przybrany w samodziały, jakiś dziwny strój! Co za kraj?!

Idzie dalej i widzi szkołę, dalej mleczarnia parowa, pewnie udziałowa, dalej sklep spożywczy, a sprzedają w nim taacyż chłopci, jak ci oto gospo-

darze, dalej piękny dom, jakiś klub ludowy, znowu książki, gazety, jakieś gry, a dalej skład jakiś z narzędziami rolnymi, znowu chłopci sprzedawcami. Co za kraj?! Gdzież on kraj?!

A dalej bank jakiś ludowy, wszystko we wsi, chłop rolnik, chłop sklepikarz spółkowy, chłop bankier udziałowy, chłop mleczarz, chłop klubowiec, chłop esteta, lubiący wycinanki w izbie, i drzewa przy drodze, a malwy przy chaacie. Co za kraj?! A taki spokojny, taki cichy a silny wewnątrz, taki pewny siebie.

Podróżny słyszy gwarę, ale jej nie rozumie. On pyta, ale i jego nie rozumieją. Nie Belgja przecież, nie Danja, może Czechy, Węgry. Pyta: Mówią ma, ale podróżny nie rozumie. Zabłądził, gdzież

lat miało miejsce choć jedno wykroczenie przeciwko porządkowi, gdy dzieci same świadomie dbały o to. Praktykowałem to nie tylko w szkole, którą opisuję, lecz i w szkole realnej, gdzie poprzednio wykładałem uczniom rozmaitego wieku, t. j. we wszystkich klasach. Przytem zauważyć trzeba, że uczniowie, naogół niezbyt do porządku przyzwyczajeni, ufali mi i byli posłuszni, pomimo że z zasady nie karałem nikogo i nie stawiałem żadnych stopni. Zarówno pod względem postępow w nauce, jak i sprawowania, uczniowie moi zaliczali się do najlepszych w całym zakładzie.

We wspomnianej wyżej szkole same dzieci wypracowywały dla siebie pravidła postępowania i takowe wywieszano następnie w każdej klasie. Tym pravidłom dzieci ulegały już świadomie, i ta właśnie jaskrawo występuje różnica między taką metodą a podleganiem ślepym nakazom z góry, które jako narzucone nigdy nie są wypełniane, i, wogóle, oprócz zepsucia, kłamstwa i obłady nie dają. Tutaj działa się przeciwnie: niejednokrotnie dzieci otaczały mnie całą gromadką i oznajmiały radośnie, że Kostaś lub Piotraś już więcej nie kłamie, albo nie wymyśla, nie dokacza i t. p.

Nad tymi, którzy wykroczyli poważnie przeciw regulaminowi, zbierał się sąd kolegów; wyroki sądów odznaczały się godną podziwu wyrozumiałością, a mimo to sądy wywierały doniosły wpływ moralny. Zdarzały się wypadki, że dziecko, na które nie działały przestrogi ani nawet kary rodzicielskie pod wpływem sądu koleżeńkiego porzucało złe nawyki, jakby uszlachetniało się, i razem z drugimi przychodziło o swej poprawie oznajmić. Sądy te były i dla mnie pocezające; coraz więcej przekonywałem się, że aprzednio teoretycznie nie doceniałem ich doniosłości, przypaszczając iż dadzą jako rezultat „zabawę w dorosłych ludzi“. W istocie wprost zdumiewajacem było z jaką przenikliwością dzieci wnikały w treść sprawy i jak ro-

zumne przytaczały dowody; oskarżyciele i obrońcy sami przez się wyłaniaли się z grupy i rzecz szła zupełnie gładko, bez żadnego wtręcania się z mej strony do przebiegu sprawy. Niekiedy za ledwie zabierałem głos by przypomnieć o konieczności zachowania porządku przy rozprawach. Pewnego razu chłopczyk 8-letni, broniąc podsądnego 6-letniego amatora cudzych marek, starał się dowieść, iż oskarżony zasługuje na pobłażliwy wyrok, ze względu na warunki i otoczenie w jakim przebywał przed wstąpieniem do szkoły: ojciec — drobny sklepikarz, rodzina — półdziej tatarzy, uważający złodziejstwo za pewnego rodzaju bohaterstwo. Wszystko to naturalnie wyrażone było słowami dziecinnymi, lecz sens był taki.

d. c. n.

Z i m a .

Przyszła zima cicho, skrycie,
Pośród chłodnych technię;
W śnieżnych pachów aksamicie
Przyszła, mrozy mając w świecie,
Skrząc od jasnych lśnień.

Jak królowna szła wysniona
W przepychu swych szat;
Stońca blaskiem rozjaśniona,
Wysrebrzyła drzew ramiona,
Roziskrzyła świat.

I w dywany białe, skrzzące,
Jak brylantów łysk, —
Otalila z zimna drzące
Ziarna, w glebie kielkujące, —
Cały ziemi dysk.

ol.

jest? I kiedy tak dama, zachwycony dziwnym krajem, rzaca okiem na wiszącą w świetle mapę. Oto schemat tej ziemi. Napis: Królestwo Polskie!

Oh, Royome Polonais! Francuz aż poezierwieniał z radości. To polski kraj, to Polska, ziemia Mickiewicza, którego książki już pod strzechą, a wieś polska, że przyrównać tylko z Szwajcariją.

Oniemiały, aściska dłoń gospodarską i dalej — dalej, dalej, dalej, ku Francji, ku Paryżowi. Po kilku dniach w „Le Matin“ ukazują się listy podrózne lotnika — dziennikarza.

W artykale „Wypadkiem w Polsce“, utalentowany pisarz drakował: „dzielny naród, pełen żywotności, wytrzymał wszelkie mrozy i teraz nadeszła dla niego jaknajpiękniejsza wiosna rozwoju jego potężnej kultury ludowej. Czego nie dokonał król

kmotków Kazimierz, spełniła to dziwna rachliwość tego narodu i jego dojrzałego lada. Królestwo Polskie nie ma dotąd swojej autonomji, jest pod panowaniem rosyjskiem, ale drogą kółek rolniczych, spółek, towarzystw kredytowych, przystępnej literatury i prasy naród polski podźwignął swoją kulturę swoistą, podziw mogącą wzbudzić w całym świecie. Choć nie samodzielny to naród, to jednak przez kulturę swoją: podniesienie rolnictwa i przemysłu na wyżyny, stanął dziś na równi z krajami najbardziej cywilizowanymi. W Polsce znalazłem się wypadkiem, wróć tam jeszcze, aby cieszyć swe oko owocami dzielności wytrwałych polaków“.

Tak pisał „Le Matin“, a ja czytałem, wzytywałem się, oderwać oka nie mogłem od tej gazety, piszącej tak miłe mi słowa.

Gospodarka gminna.

Na każdym niemal kroku słyszy się narzekanie na zbyt szczypty zakres działalności społecznej, na zupełne zamknięcie wielu pól pracy, na paraliżowanie inicjatywy społecznej i t. p. niepożądane objawy. Narzekanie całkiem słuszne i usprawiedliwione. Czy jednak narzekania te poprawią choć cokolwiek sytuację, czy posuną sprawę społeczną choć o krok naprzód? Nie — bo rozszerzenie zakresu działalności nie od nas zależy. Dziś możemy tylko i powinniśmy wyzyskać pola pracy, stojące dla nas otworem. Zakładanie szkół i ochron, popieranie istniejących, zakładanie domów ludowych, czytelnia i bibliotek, urządzenie odczytów, organizowanie kooperatyw spożywczych i kredytowych, kółek rolniczych i t. p. oto dziedziny, w których nie tylko możemy, ale powinniśmy prowadzić energiczną pracę, zmierzającą do podniesienia z upadku ekonomicznego i kulturalnego szerszych mas naszego społeczeństwa. Czy jednak dziedziny te są dostatecznie wyzyskane? Czy zrobiono w nich wszystko, co w naszej było mocy? Nie potrzeba być pesymistą, aby z całą pewnością sobie odpowiedzieć, iż nawet dziesiąta część tej pracy, która jest do wykonania, nie została uskuteczniiona.

A więc pole do pracy jest, jeno może nam ludzi brak, może na dobrych chęciach nam zbywa, albo może nie posiadliśmy umiejętności, jak się do tych spraw brać.

Wśród wielu innych leży przed nami dziedzina całkiem niewyzyskana — odłóg odwieczny, czekający oddawna na chętnych i rozumnych pracowników, którzyby odłóg w niwę urodzajną zamienili. Bo czemu, jak nie odlogiem, jest nasz samorząd gminny. O sprawę jego nikt nie dba, nikt nie pracuje nad tem, aby gminę ożywić, nadać jej cechy kulturalne, wyzyskać wreszcie dla jej dobra przysługujące jej prawa.

Parę zebrań gminnych, raczej dla formy, niż z potrzeby urządzanych corocznie, trochę „gardłowania”,

Przebadziłem się. Niestety był to sen. Ach ezemaż to tylko sen! Może ten kraj nasz będzie kiedyś taki, jakim go często widzę w marzeniach swoich i tęsknię do tej chwili, kiedy go ujrzę nie innym oczyma mojej!

Nadejdzie chwila, kiedy kraj ten odrodzi się jak we śnie. Niech Francuzów z „Matina” zablądzi do Albigowej w Galicji, lub do Liskowa pod Kaliszem, a już nie będzie daleko od mojego sna.

Kraj się już bodzi, lud przeziera na oczy. Czekajmy — nadejdzie dzień naszego odrodzenia kulturalnego.

Cóż tu szukać wszelkich programów. Pokażmy światu, że w Polsce każda wieś to Lisków lub Albigowa, a zwycięstwo towarzyszyć będzie każdemu naszemu programowi politycznemu. Wszędzie

gdzie idzie o uchwalenie nowego ciężaru — to i wszystko, co się w zakresie samorządu gminnego u nas robi.

Inteligencja, mająca prawo głosu na zebraniach gminnych, z prawa tego nie korzysta wcale. Lud, przeważnie ciemny i nierozumiejący swych własnych spraw i przysługujących mu praw, robi to, co mu każą: idzie na zebranie gminne, tam wysłucha, albo nie wysłucha tego, co mu powiedzą, krzyknie: „niech będzie, jak dawniej” i wraca do domu, nie wiedząc po co chędził.

Wybór urzędników gminnych, „wykowawców woli ogółu” — również pozostawia wiele do życzenia. Nie dobro gminy rozstrzyga o ich wyborze, ale sympatje osobiste, a co gorsza — stosowane częstokroć przekupstwo w postaci „fundy”, na którą składa się wódka, piwo i kielbasa. Ile to ta „kielbasa wyborcza” zrządziła szkód gminniakom, ile ich ona kosztowała! Gdyby obliczyli ściśle, zrozumieliby, że nie kandydaci, ubiegający się o urzędy gminne, ale właśnie oni sami, gminiacy, są „fundatorami”.

A jednak gmina nasza, nawet z tym zakresem praw, jaki posiada obecnie, mogłaby wiele dobrego zdziałać, mogłaby podnieść lud, oświecić i uobywatelić go, uzdrowotnić wieś, zmienić jej postać zewnętrzną. I wszystko to przy rozumnej gospodarce dałoby się uskutecznić bez wielkich nakładów, byle tylko były dobre chęci, a co główniejsza, gdyby gminiacy „posiadali znajomość tych praw, z jakich korzystać mogą w zakresie samorządu gminnego.

DROBNY KREDYT,

Przyglądając się bacznie rozwojowi naszego przemysłu i handlu, w szczególności zaś słabym postępem ruchu współdzielczego, trudno nie dostrzedz, że instytucje kredytowe odegrać tu muszą decydującą rolę: muszą one poprzedzić wszelkie poczynania na tym polu. Dopiero

zwyęzają narody kulturą silni, z dziadami, anal-fabetami, kalekami, nie liczy się nikt nigdzie.

Odrodzić wieś, podnieść lud, uzdrowić miasta, handel w nasze pojąć ręce, naukę polską pchać na wyżyny oto nasz cel, oto wszystko, co podźwignie nas na poziom społeczności, od której nies-tety odbiegliśmy wiele, wskatek przeszkód o których mówić nie potrzeba.

Ale my czas stracony jeszcze dogonimy, bo dogonić musimy, my się kulturalnie odrodzimy, już się dziś odradzamy co raz więcej.

„Dzień”.

Stefan Gorski.

przy dobrze zorganizowanych towarzystwach kredytowych może rozwijać się przemysł krajowy, mogą powstawać spółki wytwórcze i spożywcze. Każdy chętniej zanieś swoje oszczędności krajowe lub amerykańskie do kasy, zamiast włożyć je bezpośrednio do przedsiębiorstwa prywatnego lub spółkowego, bo wie że w kasie ciężko zapracowany grosz jego będzie pewny, wtedy gdy w spółce lub w przedsiębiorstwie prywatnym, przy naszym niewyrobieniu i braku ludzi fachowo-wykształconych, — różnie się zdarza.

Powyższe względy skłoniły nas do poświęcenia sprawom drobnego kredytu stałej rubryki.

Nie wątpimy że myśl ta znajdzie poparcie wśród czytelników i że na liście prenumeratów i współpracowników niebawem ujrzymy wszystkie nasze instytucje kredytowe.

Redakcja.

Rzut oka na obecny stan Towarzystw Drobnego Kredytu w obrebie gubernji Łomżyńskiej.

Na początku b. r. funkcjonowało w Okręgu Łomżyńskim 27 Towarzystw drobnego kredytu, a mianowicie: 6 Towarzystw Kredytowych, jako to: Stawiskowskie, 1-sze Łomżyńskie, Rutkowskie, Śniadowskie, Makowskie i Ostrołęckie oraz 21 Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, a mianowicie: Kolneńskie, Wiźnieńskie, Zambrowskie, Krasnosieleckie, Makowskie, Rozańskie, Zarębsko—Kościełne, Ostrowskie, II Ostrowskie, Czyżewskie, Dąbrowskie „Pomoc”, Poświętneńskie, Tykocińskie, II Tykocińskie, Ciechanowieckie, Goworowskie i Szezczyńskie. — Ogólna ilość członków w tych Towarz. na początku r. b. wynosiła 13355, w czem do szczęścia Towarzystw Kredytowych należało osób 6104, do 21 zaś Tow. pożycz—oszczędnościowych 7251. W stosunku do ilości mieszkańców w gub. Łomżyńskiej (625651—1908 r.), przypada jeden stowarzyszony na 46 mieszkańców. Z cyfr tu podanych wypada na jedno Towarzystwo przecięciowo 495 członków — przyczem na Tow. Kredytowe wypada średnio 1017, a na Tow. Poż.—Oszczędnościowe 345 osób.

Bilans Towarzystw dr. kr. na terenie gub. Łomżyńskiej w d. 1 Stycznia 1911 r. przedstawiał się jak następują:

Stan bierny

Kapitał zakładowy	179075. 42
„ zapasowy	19468. 77

„ mający specjalne przeznaczenie	2224. 73
Wkłady	1278862. 35
Długi Towarzystwa	5500. —
Sumy przechodnie	45069. 24
Zyski	36069. 13
Razem	1566269. 64

Stan czynny

Samy na lokacyi	153664. 62
Papiery procentowe,	12973. 88
Pożyczki	1354065. 03
Majątek Towarzystw	1903. 46
Gotowizna	43662. 65
Razem	1566269. 64

Z powyższego widzimy, że wymienione wyżej Towarzystwa posiadają kapitał zakładowy, wynoszący 179075 rub. 42 kop. — Kapitał ten powstał z pięciu źródeł a mianowicie:

Wypożyczony w Banku Państwa	2000. —
Wypożyczony od założycieli	7085. —
Oflarowany przez Członków	390. —
Udziałów w Tow. Poż.—Oszczęd.	162556. 17
Własny, utworzony z czystych zysków Towarzystw.	7044. 25

Razem, jak wyżej, 179075. 42

Na Towarzystwa Kred. przypada rb. 14387.7, a na T-wa Poż.—Oszczęd. 164687. 66. Tym sposobem na jednego członka wypada średnio 13r. 41k. kapitału zakładowego, przyczem w Tow. Kred. przypada 2. 35, a w Tow. Poż.—Oszczęd. 22. 71.

Wkłady oszczędnościowe wynoszą 1278862 r. 35 k., z czego na Tow. Kred. przypada sama 499488 r. 79., a na Poż.—Oszczęd. 779375. 56.

Stosunek kapitału zakładowego Towarzystw do przyjętych przez nie wkładów wynosi 1:7.1.

Kapitał zapasowy wynosił w początku r. b. samę 19468. 77., z czego na T-wo Kred. przypada: 7185 r. 18 k., a na T-wo Poż.—Oszczęd. 12285. 59. Stanowi on obecnie dziesiątą część ogólnego fundusza zakładowego.

Ilość dłużników wynosi 10380 osób, czyli $\frac{3}{4}$ ogólnej liczby, stowarzyszonych, a więc tylko $\frac{1}{4}$ część członków nie korzysta z kredytu.

Pozostałość pożyczek udzielonych stowarzyszonym wyniosła w dniu 1 Stycznia 1911 r. 1554065. 03. Tym sposobem na jednego dłużnika wypada średnio 130r. 45k.

Jakkolwiek Towarzystwa Drobnego Kredytu spełniają główny swój cel, zwiększając produkcję pracy, to jednakże niektóre z nich zbyt niemożę popierać pośrednictwo, czyli handel, przez udzielanie pożyczek na kapno towarów na sprzedarz. W roku ubiegłym tego rodzaju pożyczek udzielono

1852 na samę 255481 rb.; następnie idą pożyczki na kapno materiałów rzemieślniczych (226759 rb.), na kapno ziemi (212170), na budowę domów mieszkalnych (152169 r.), na spłatę długów (103868 r.), na budowę i kapno zakładów przemysłowych (100327 r.), na kapno inwentarza (100003 r.), na wydatki osobiste (50866 r.), na kapno narzędzi rzemieślniczych (26662 r.), na roboty meljoracyjne (22206 r.), na kapno narzędzi rolniczych (17646 r.), na najem robotnika i lokomobili (15810 r.), na nasiona (7807 r.), na kapno paszy (6113 r.), i wreszcie na dzierżawę ziemi i zakładów przemysłowych (3575 rb.).

Koszta administracji Tow. Dr. Kr. w obrębie gab. Łomżyńskiej wynosiły w r. 1910—20501 rb. 38k. przyczem w Towarzystwach Kredytowych wynosiły samę 4911r. 86k. a Poż. Oszczęd. 15589. 52k. Stosunek tych kosztów do wysokości kapitału zakładowego wynosi średnio 1:9.

Z powyższego bilansu widać, że Towarzystwa mają nadmiar gotówki (153664 r. 67 k.), który lokują w Kasach Państwowych (24567.06) i w prywatnych instytucjach finansowych (123672.56). Jeżeli do powyższej cyfry dodamy gotówkę, jaka na dzień 1 Stycznia 1911 roku spoczywała w kasach Towarzystw drobnego kredytu (43662.65), oraz ulokowane w papierach procentowych (12975.88), to otrzymamy przeszło 200 tysięcy rubli martwego kapitału, który, należycie użyty, mógłby odegrać pewną rolę w rozwoju przemysłu miejscowego. Zarządzie temu chociaż w części będzie można przez założenie Związku Towarzystw Kredytowych gubernii łomżyńskiej, na wzór gubernii Płockiej, którą to sprawę podjęło już nowopowstałe Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe w Łomży.

J. S.

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE

T-wa Oszczędnościowo-Pożyczkowego w Łomży.

W niedzielę dnia 3 grudnia odbyło się zebranie organizacyjne, na które przybyło 27 członków założycieli. Uchwalono: 1., udziały 25-o rublowe wnosić jednorazowo lub w ratach, nie mniej jak po rb. 1 rocznie; 2., stopę procentową od wkładów określono od $4\frac{1}{2}$ do $5\frac{1}{2}$ ‰ zależnie od warunków wkładu; 3., od udzielanych pożyczek ma być pobierano 8‰; 4., operacje mają odbywać się dwa razy tygodniowo we wtorki i piątki; 5., do rady nadzorczej wybrani: Zysk (prezes), Jakubowski (zastępca prezesa), Fiekarski, Kuźnicki, Bargielski, Marjan i Judycki; do zarządu: Sankowski (prezes), Ostrowski (vice prezes), Gontarski (skarbnik), Bąkowski, Świński i Gerwin; 6., do wyjednania zatwierdzenia ustawy związku towarzystw drobnego kredytu gubernii łomżyńskiej upoważniono Jakubowskiego i Hryniewicza.

„Aszantka“ — komedia Wł. Perzyńskiego.

Kiedy Perzyński przed czterema laty wystawił swą, na owe czasy, najnowszą sztukę w teatrze Małym Gawałowicza, a następnie na deskach stołecznych teatrów Galicji, opinia krytyczna znalazła niezwykle podatny teren do zarzutów.

Jeden z dzienników warszawskich, naprzykład, znalazł, że „Aszantka“ jest tematem kinematograficznym. Poczęści może miał trochę racji, gdyż autor „Lekko-myślnej siostry“ potrafił całą kolekcję ewentualnych epizodów streścić w rozmiarze trzech normalnie długich aktów. „Aszantka“, pomimo że jest niczem innym, jak odtworzeniem jednej z tysięcy codziennych historii, jednakoż, jako sztuka, bynajmniej nie jest codzienną. Historia gorzka, gryząca, bolesna. Szkice psychologiczne kaluż moralnych. Oryginalny talent Perzyńskiego pozwolił mu do opowiedzenia nam tej historii w sposób lekki, niemal wesoły, bez dodania jednak kabaretowego tonu. Zaopatrzone we wrażliwy nerw spostrzegawczy, artysta głęboko patrzy w życie psychiczne i wskazuje nam szybko rozwijający się rozkład duchowy. Czyni to jednak z nic nie mówiącym uśmiechem, nie drwi, nie chłószcze, nie poprawia, jak Zapolska, ale przygląda się ciekawie wyciągniętemu przez siebie na słońce środowisku ze spokojem, z jakim się patrzy na powszednie patologiczne objawy wrzodów społecznych. Ma podobno rację. Istot, podobnych do Łońskiego jest bardzo wiele; może więcej jeszcze naliczyć można Aszantek. Chodzi tylko o umiejętność podniesienia kurtyny w teatrze życia na chwilę przed rozpoczęciem najciekawszego momentu. I każdy akt jest świetnie odfotografowaną sceną dwojga ludzi, związanych ze sobą namilnością z jednej, a cynicznym wyrachowaniem z drugiej strony. Nie zdziwiło więc nikogo, że już w drugim akcie łączniki rozluźniają się i Aszantka ucieka z Florencji z hotelowym kelnerem Frankiem, w którym odnajduje bratnią, zaszarganą duszę. Szkoda że w końcu aktu tego usunięta została ostatnia scena, gdy w chwilę po odejściu Aszantki zjawia się do opuszczonego Łońskiego znajomy (taki sobie przeciętny obywatel ziemski). Jest tam bajeczny teren dla artysty do odtworzenia rozterki pomiędzy wymaganą uprzejmą gościnnością a prawem dumy, oplwanej przez cyniczne wyznanie Aszantki. Wreszcie Łoński nie może zdławić żalu i upokorzenia i, podczas gdy znajomy namawia go do powrotu, a na ulicy mandoliny brzęczą piosenką florencką — wybucha serdecznym, męzkim jednak płaczem. Na drugim akcie kończy się treść sztuki, trzeci jest tylko epilogiem, obrazem Aszantki — kokotki powszedniej i banalnej, nie ciekawszej od tysięcy koleżanek swych. A Łoński moralnie umiera. Zrzuwany doszczętnie zwraca się do Aszantki z prośbą o pożyczkę. Ta zaspakaja go, lecz tylko częściowo. Łoński rozumie cały ogrom swego upadku i pali sobie w łeb (na szczęście za kulisami).

Aszantka, dowiedziawszy się przed wyjściem na miasto od barona Kręckiego, (pijawki kieszeni Łońskiego) o wypadku, wybucha histerycznym płaczem i wyrzutem w stronę zwiastuna.

— Czegoś ty mi o tem nie powiedział po kolacji. Ty mi zawsze musisz popsuć wieczór!

Taki powód płaczu kobiety jeży człowiekowi włosy na głowie. Jest coś rozpaczliwie tragicznego dla widza w podobnym reagowaniu Aszantki na śmierć człowieka, z którego wyszło się majątek i honor.

Pani Kuźniewiczowa w roli tytułowej była bardzo wdzięczną, może nawet zbyt wdzięczną, i dla tego też nieko za słabo zaakcentowała metamorfozę Aszantki — dziecka suterenu i Aszantki — wyrafinowanej kokoty. Końcowe jednak sceny pierwszego i drugiego aktu dla p. K. wypadły zupełnie pomyślnie.

P. J. Stefko, jako Łoński, miał bardzo trudną rolę, zbyt mało pogłębił psychologię swego upokorzenia w akcie drugim, w trzecim jednak, gdy jakimś umarłym ruchem brał od Aszantki pieniądze, gra jego była głęboko, artystycznie odczuta, P. W. Filochowski nie stworzył barona Kręckiego takim, o jakim myślał autor. Pomimo że p. Mańkowski grał, nadając kreowanemu przez siebie Frankowi wiele charakterystyki, nie osiągnął jednak dna tej ludzkiej kanalii, uosobieniem której winien być Franek. W charakterystyce widoczne były cechy sprytu ale nie tyle wyrafinowanego, ile dobrodusznego. Prawdziwie jasną postacią, oprócz Bratkowskiego, którego dobrze grał p. Wardzyński, był malarz Romowski, rozmilowany w sztuce i Florencji. To było jedyne źródło dodatniego wpływu na Łońskiego we Włoszech. A grał go spokojnie i bardzo sympatycznie p. J. Parzuchowski.

P. Krzeczynska i p. Kuźniewicz grali również dobrze.

A publiczność? Może lepiej nie mówić o tym. Jeżeli artyści podejmują się grać na scenie zaciągają pewne moralne zobowiązanie względem publiczności, oczywiście, musimy powiedzieć i odwrotnie. Z obowiązania tego publiczność nasza nie wypełniła.

Listy do Redakcji.

z Łomży.

Na ostatniemu zebraniu członków pierwszego stowarzyszenia spożywczego, które niestety odbywa się raz na trzy lata jedynie dla wyboru 30 reprezentantów, po wyczerpującej dyskusji zapadła prawie jednomyślnie uchwała o zmianie dotychczasowej ustawy przez skasowanie reprezentantów. Pod tym hasłem odbyły się wybory reprezentantów, którym polecono załatwić w myśl życzenia ogółu powyższą sprawę.

Reprezentantom pozostawało albo wykonać zlecenie swych mandatarjuszów, albo, wobec odmiennych poglądów, rzec się mandatów. U nas załatwiono to inaczej, na 30 reprezentantów tylko 7 głosowało za zmianą ustawy, reszta nadużyła zaufania swych wyborców.

Przeciwko temu, jako członek stowarzyszenia, zakładam protest publiczny.

Bolesław Sarankiewicz.

KRONIKA.

Miejscowa.

— Śmierć zakonnika. W dniu 1 b. m. rozstał się z życiem Brat Symforjan Uszalak z łomżyńskiego klasztoru O.O. Kapucynów. Zmarły liczył 75 lat życia, z tego 50 przebywania w zakonie.

Obecnie w klasztorze łomżyńskim pozostał tylko O. Łukasz Zaczyński, dawny gwardjan zgromadzenia O.O. Kapucynów.

Wiadomość ta niezawodnie przejmie smutkiem mieszkańców naszego miasta, tak przywiązanych do pamiętkowego klasztoru. Przywiązanie to znalazło przed kilku laty wyraz w zbiorowym wystąpieniu mieszkańców Łomży. Wystosowana wówczas petycja do władz miała na celu uratowanie klasztoru od grożącego mu zamknięcia.

Wydany w r. 1906 Ukaz Najwyższy znosi przepisy, określające warunki obowiązkowego zamykania istniejących w guberniach Królestwa Polskiego klasztorów. Czy przy odpowiednich staraniach, nie dało by się Ukazu z r. 1906 zastosować i do naszego klasztoru?

— Jeszcze w sprawie zapisu ś. p. Józego Majewskiego. Proseni jesteśmy o podanie do wiadomości publicznej, że jeżeliby T-wo Dobroczyńności znalazło wyjście z obecnej sytuacji, to jest, jeżeli istnieje możliwość odzyskania z powrotem sprzedanej nieruchomości, to są tacy, którzyby poparli materialnie sprawę uczczenia pamięci zmarłego.

— Kursy włościańskie Staraniem T-wa Rolniczego odbędą się w Łomży pomiędzy 21-25 stycznia 1912 roku siedmiodniowe kursy dla drobnej własności. Bliższe szczegóły podamy w numerach następnych.

— Z T-wa Przyszłość. W zeszłą niedzielę dnia 3 grudnia r. b. odbyło się zebranie ogólne członków T-wa. Zagał zebranie w obecności 53 osób prezes T-wa, pastor Mikulski, zachęcając w serdecznym przemówieniu brać abstynencją do szerszenia wśród otoczenia swego zbawiennej idei wstrzemięźliwości.

Po wyborze przez aklamację na przewodniczącego p. Mieczkowskiego, sekretarz T-wa p. Kulczyński odczytał krótkie sprawozdanie z dotychczasowej działalności, która właściwie rozpoczęła się z chwilą wynajęcia (wspólnie z „Lutnią”, Patronatem Więziennym, Kulturą Polską i Towarzystwem Hygienicznym) własnego lokalu, t. j. od dnia 1 Lipca r. b., i polegała głównie na organizowaniu zebrań towarzyskich (odbyło się dziewięć zabaw tanecznych i jeden wieczer ku uczeniu pamięci Marji Konopnickiej). W ostatnich dopiero czasach Zarząd rozszerzył zakres działalności przez zorganizowanie chóru, wynajęcie ślizgawki i urządzenie stałych zebrań w celu nauki deklamacji; prócz tego wystąpił do władz o pozwolenie utrzymywania biblioteki i czytelnicy dla członków.

Po wysłuchaniu sprawozdania zabrał głos członek zarządu p. Hryniewicz w sprawie wprowadzenia niektórych zmian do statutu i regulaminu. Mówca, wychodząc z założenia, że T-wo „Przyszłość” wtedy dopiero osiągnie cel swój, gdy obejmie jaknajszersze masy, że tym się ono różni zasadniczo od każdego innego stowarzyszenia i że obowiązujące obecnie statut i regulamin bynajmniej nie sprzyjają pracy w tym kierunku, — proponował: 1, wprowadzenie do T-wa, obok członków rzeczywistych, tak zwanych „członków-sympatyków”, którzy-by, nie deklarując zupełnej wstrzemięźliwości, opłacali składki członkowskie i korzystali ze wszystkich urządzeń T-wa; 2, zastąpienie obecnych uroczystych przyrzeczeń, co do zaniechania używania napojów alkoholowych na całe życie, zwyczajnym oświadczeniem o zupełnej lub częściowej wstrzemięźliwości (możnaby dopuścić używanie domowych napojów owocowych i jałgodowych oraz lekkich win i miodów).

Ogólne Zebranie po przedyskutowaniu zaakceptowało powyższy wniosek, polecając zarządowi ostatecznie takowy sformułować i przesłać do zatwierdzenia Zarządowi Głównemu

Ostatnią czynnością zebrania ogólnego był wybór zarządu i komisji rewizyjnej, w skład których weszli: panie: Jaworska, Jaszczuk, Pisarska, Marjan, Snieżko, Stefko i Szczęśna, oraz panowie: Mikulski (prezes), Gędzielewski (wice-prezes), Kalinowski (gospodarz), Kulczyński (sekretarz), Marjan (skarbnik), Piekarski (reżyser), Hryniewicz i Szmygiel.

— **Z Mirażu** W sobotę, dnia 16 grudnia odbędzie się przedstawienie na korzyść Towarzystwa „Przyszłość”. Dochód z przedstawienia użyty będzie na urządzenie „Choinki” dla najbiedniejszych dzieci.

— **Z teatru.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że zapowiedziane na dzień 29 i 30 listopada r. b. przedstawienie rosyjskiej trupy, z powodu choroby artystki teatrów cesarskich p. Polakowej, odbędzie się dnia 9 i 10 Grudnia.

O g ó l n a.

— **Z Dumy Państwowej.** W ubiegły piątek Duma przystąpiła do rozpatrywania projektu o wyodrębnieniu Chełmszczyzny. W sprawie tej mniejszość komisji dumskiej, a mianowicie posłowie: Dymśza, Harusewicz, Maksudów, Nikolskij, Parczewski, Rumiancew, Maślenników, Zacharjew, Tomilów i nr. Uwarów złożyli „votum seperatum”, uznając projekt wyłączenia z granic Królestwa wschodnich części gubernii lubelskiej i siedleckiej i utworzenia z nich gubernii chełmskiej za sprzeczny z interesami państwowymi i niemożliwy do przyjęcia.

— W komisji kolejowej dnia 7 grudnia rozpatrzony został i przyjęty wszystkimi głosami, przeciwko głosowi Święcickiego, projekt wykupu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

— Podczas obrad w ubiegłym tygodniu nad sprawą samorządu miejskiego w Królestwie, posłom rosjanom rozdano broszurę anonimową, dowodzącą, iż polacy przygotowują powstanie i że niebezpieczeństwo może być odwrócone przez wytworzenie w samorządzie większości rosyjsko-żydowskiej.

— **Rocznica „Sfinksa.”** Z okazji 4-ej działalności, w przededniu rozpoczęcia piątego roku istnienia, zwraca się Redakcja miesięcznika „Sfinks” do przyjaciół i czytelników swoich z prośbą o zjednywanie prenumeratorów.

Obowiązkowi temu chętnie czynimy zadość i miło nam przy sposobności zaznaczyć, iż miesięcznik ten istotnie na poparcie gorące zasługuje, gdyż zarówno w dziale rozpraw i studjów specjalnych, jako też literatury nadobnej, poezji i powieści, stoi na poziomie, mogącym zadowolić nawet bardzo wybredne gusta.

Sam zespół nazwisk, spotykanych na łamach „Sfinksa” znanych i zasłużonych chlubić naszemu piśmiennictwu, zarówno jak i dobór artykułów, już zdają się świadczyć wymownie, iż tu nie przemycia się lichej tandety, lecz że miejsce znajdują rzeczy wartościowe, utwory głębsze, płody umysłów dojrzałych i wysoce kulturalnych.

— W dziale „Na fali” barwne i lekkie pióro poety — redaktora potrąca stale o wszystkie struny życia społecznego, o zagadnienia bieżące i historyczne, o wszelkie sprawy aktualne i — odwieczne.

W „Notatkach literackich i artystycznych”, widnieje zawsze szczerzy, młodzieńczy zapal autora i serdecz-

nie miłowanie kraju oraz narodowego dorobku w dziedzinie cywilizacyjnej. a przedewszystkiem — rodzimej pieśni, — „arki przymierza między dawnymi, a nowymi laty”, — i jej natchnionych twórców. Część krytyczna zawiera wiele bystrych spostrzeżeń znawcy, i wiele błysków ostrej stali szermierza, stojącego walecznie w obronie ideałów swoich. Szczegółowe sprawozdania i przekłady wyborowych dzieł obcych podtrzymują godnie łączność z ruchem umysłowym na szerokim świecie. — Pod względem szaty zewnętrznej „Sfinks” stanowi wydawnictwo wykintne, zdobione stale ślicznymi winietami i rysunkami o dużej nieraz wartości artystycznej.

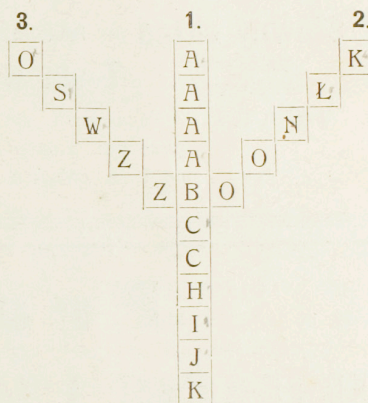
Szczerze winszujemy „Sfinksi” dotychczasowego rozwoju, i życzymy wytrwania na obranej drodze i jaknajszerszego rozpowszechnienia wśród inteligentnych warstw ogółu.

ROZRYWKI.

Łamigłówka

LICHTARZ MAGICZNY

ulożony przez S. L. Blanksztejna.



Znaczenie wyrazów
(z góry na dół)

- 1) Literat i historyk polski.
- 2) Poeta polski.
- 3) Zoolog polski.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych należy nadsyłać w ciągu 2-eh tygodni.

Nagroda — oprawny rocznik „Wspólnej Pracy” z roku 1910 oraz nadesłane pocztówki — przyznana będzie przez losowanie.

1-sze Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży

otrzymało już i poleca
KAPUSTĘ KWASZONĄ

z krajowej fabryki **konserw i jarzyn**
w Stradze hr. Potockiego.



DOM HANDLOWY



Ludwik Skorupka dawniej J. Kaufman



na święta **BOŻEGO NARODZENIA:**

Migdały, rodzyнки, wanilię, mąkę i inne świąteczne towary; produkty tylko wyborowe, ceny umiarkowane.

Piecze w paczkach, taflach i na wagę najznakomitszych fabryk krajowych.

Bakalje, figi, daktyle, na sezon świąteczny otrzymuje wprost z Francji.

Do CIASTA masło Syberyjskie w najwyższym gatunku nie topione.

Główny skład na Łomżę i okolice znanych i renomowanych **Wódek i Konjaków**



T-wa N. L. SZUSTOW i S-wie.



UWAGA: Poleca znane już z dobroci wina swoje: **Węgierskie, Francuskie i Krymskie** obciążane pod osobistym dozorem. ➔ **OKAZYJNIE.** ➜ Kupione **300 but.** Franc. **Soternu** po **1 rb.** polecam znowcom.

Pracownia KILIMÓW I WYROBÓW TKACKICH

MARJI BRATKOWSKIEJ I IRENY MACZEWSKIEJ

w **Ostrołęce.**

Ulica Goworowska (Teatralna).

Przyjmuje zamówienia w zakres kilimkarstwa i tkactwa wchodzące, według wzorów własnych i powierzonych.

Wyroby gotowe są do nabycia, na miejscu.

Uczennice na kurs tkactwa przyjmujemy.

Kowal-ślusarz na pensję, mieszkanie i opał — potrzebny zaraz. Wiadomość u p. Pajewskiego w Łazku pod Ostrołęką.

Poszukuje się solidny człowiek z kaucją na prowadzącego hartowy skład piwa w Łomży. Wiadomość u p. Pajewskiego w Łazku, poczta Ostrołęka.